

## ARCHANGIELSK - I LEPIANKA W SAMARKANDZIE

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Pamiętam rodzinny dom. Mieszkaliśmy we wsi Brodnica, pow. Luniniec, woj. poleskie.

Tego dnia wczesnie rano w naszym domu pachniało ciasto przygotowane do pieczenia chleba,

Ja poszedłem po drzewo do palenia w piecu.

Był to dzień 10 II 1940r. Wtedy weszło do naszego domu: dwóch radzieckich żołnierzy i jeden cywil. Cywil mówił po rosyjsku. Rozkazał ubrać się i wychodzić z domu. Nie pozwalali z sobą zabierać rzeczy.

Mama ubrała nas czworo dzieci, zdążyła jednak zabrać trochę żywności.

Wyszliśmy z naszego domu.

Zachariusz Piesocki	ur?	ojciec
Magdalena Piesocka	ur?	matka
Maria	"	ur 1928 córka
Aleksandra	"	ur 1930 "
Paweł Piesocki	ur 1935	syn /autor wspomnień/
Andrzej	"	ur 1938 "

Żołnierze zaprowadzili nas do miejscowej szkoły. Przyprawdzali tam ludzi z okolicy.

Później saniami zawieźli nas na dworzec kolejowy. Załadowali do wagonów towarowych. W wagonie na podłodze była słoma i na tej słomie spaliśmy. Pośrodku wagonu stał piecyk, a w kącie wagonu dziura w podłodze jako ubikacja.

W wagonie było nas cztery rodziny tj. około trzydzieści osób.

Jak pociąg się zatrzymywał na większej stacji, wtedy dostawaliśmy gorącą wodę. Czy dawali nam jeść, nie pamiętam. Wiedzieliśmy, że mama dawała nam jeść z tego co wzięła z domu. Dzielili się też chlebem z ludźmi w wagonie.

Pod koniec lutego dojechaliśmy do stacji, której nazwy nie pamiętam. Wysiedliśmy z pociągu.

Załadowano nas do sań i jechaliśmy przez cały tydzień. Z tym, że dzieci wsadzano do sań oddzielnie. Nam się udało. Nasza cała rodzina jechała na jednych saniach.

Tego dnia był wielki mróz i śnieg. Widziałem jak po drodze zamarzały dzieci. Ludzie wołali o pomoc.

Wtedy podjeżdżał na koniu żołnierz NKWD, sprawdzał czy ten ktoś zamarł i zwłoki wyrzucał z sań na pole.

Sanie jechały bardzo szybko.

Wieczorem dotarliśmy do Archangielska. Plisiecki rejon  
Wietka-Koczmas posiołek Klimetro 24

Umieścili nas w barakach. Baraki były zniszczone. Musieliśmy je wyremontować, uszczelnić mchem.

I tym razem nasza rodzina umieszczona była w jednym baraku.

Na drugi dzień rano zebrali nas wszystkich. Rosjanie poinformowali nas, że kto będzie pracował, to będzie jadł.

Zatrudnili nas w lesie przy wyrębie drzew.

Ja z siostrami zbierałem gałęzie i składaliśmy je na placu. Tato pracował przy wyrębie drzewa. Mama w lecie też chodziła do pracy w lesie z synem Andrzejem, który miał dwa lata.

Przed wyjściem do pracy dawali nam gorącą wodę i porcję gliniastego, czarnego chleba.

W południe do lasu przywozili nam zupę. Wlewali do drewnianej misy, z której jadło dziesięć osób. Jedliśmy drewnianymi łyżkami. Łyżki z drzewa zrobił nam tato.

Jak wyrąb lasu posuwał się to i ta "leśna stołówka", drewniana misa z dachem, wędrowała w głąb lasu za robotnikami.

Pracowaliśmy od rana do zmroku. Wieczorem dostawaliśmy porcję chleba i gorącą wodę. Tak pracowaliśmy do 1942r.

W baraku mieliśmy prycze ze słomą. Palić wolno było w piecyku o oznaczonej porze. Rano jedną godzinę. W południe, jeśli ktoś był w baraku dwie godziny, a wieczorem półtorej godziny. Bardzo tego przestrzegał dozór i jeśli widzieli, że idzie z kominą dym po oznaczonej godzinie, wpadali do takiego domu, gasi-

li ogień z wielką awanturą.

Cały czas cierpieliśmy głód. W lecie było jednak łatwiej. Wybieraliśmy jajka ptaków, zbieraliśmy jagody, grzyby, kłosa zboża.

Kłosów zboża nie wolno było zbierać. Strażnik jeździł na koniu i pilnował. Jeżeli przychwycił kogoś na zbieraniu kłosów, to bił pałką i kłosa zabierał.

Jeśli jednak udało się nazbierać kłosów, to zboże rozcieraaliśmy dwoma kamieniami. Mama gotowała to zgniecione zboże na wodzie, lub piekła placki.

W lecie bardzo dokuczały nam komary.

W 1942r lub 1943r wywieźli nas do Samarkandy. Zbierbolak Chatarczyński rejon kołchoz Okołcin.

Wieźli nas wozami, później pociągiem i znów wozami. Rodzina nasza była stale razem.

Zamieszkaliśmy w lepiance. Lepianka była zniszczona, tato nie chciał takiej przyjąć, ale powiedzieli, że lepszej nie mają nawet dla swoich ludzi.

W lepiance tej na środku izby w klepisku była dziura. Tam rozpalało się ogień. Paliliśmy "kiziakami" lub drewnem z gałęzi bawełny jeśli dał je nam Kozak. Na tym palenisku mama gotowała posiłki. Dym wychodził otworami pod powałą. Drzwi ani okien nie było. Spaliśmy na klepisku.

Pracowaliśmy całą rodziną przy zbieraniu bawełny. Przy zbiorze bawełny trzeba było napełnić otrzymane do tego celu worki - wykonać normę. Wtedy otrzymywało się zapłatę. Chleb, kaszę, buraki.

Od zbierania bawełny, bolały mnie palce, miałem całe pokłute. Łatwiej było przy zbiorze winogron. I płacili chlebem. W tym okresie już tak bardzo nie cierpieliśmy głodu.

Jeździłem również z Kozakiem na targ sprzedawać winogrona, arbuzy, wodę. Miałem wówczas całodzienne utrzymanie i kawałek chleba.

W 1944r. w czasie ulewnego deszczu w nocy dach lepianki zawalił się. Spadł na mamę i brata Andrzeja. Oboje ponieśli śmierć.



W tym miejscu, gdzie spała reszta rodziny, stała drewniana skrzynia. Dach oparł się na tej skrzyni i nas nie przygniotło.  
- Ocaliliśmy.

Zaraz w nocy wyciągnęliśmy mamę i brata spod tych ruin. Rano tato zgłosił miejscowej władzy. Przyszli zobaczyli, bez słowa odeszli.

Tato wykopał grób. Mamę i sześciolatniego Andrzeja owinał w jakieś szmaty i pochował. Na grobie postawił krzyżyk.

Po pogrzebie mamy - ojca ~~za~~aresztowali.

W pobliżu nas mieszkała Polka. Nazwiska jej nie pamiętam. Po aresztowaniu ojca, pani ta zajęła się nami. Mnie i siostrę Aleksandrę umieściła w domu dziecka "Mirbazar".

Siostrę Marię wzięła do siebie do pracy.

W domu dziecka były polskie dzieci i Żydzi polscy. Pracowaliśmy również przy zbieraniu bawełny. Siostra Aleksandra pracowała w domu dziecka jako sprzątaczką.

W tym domu dziecka już nie byłem głodny.

Do Polski przyjechaliśmy w 1946r również do domu dziecka do Kutna. Później przewieziono nas do Jarosławca.

Tato wrócił do Polski i poszukiwał nas przez Polski Czerwony Krzyż. Adres nasz otrzymał w 1947r. Przyjechał z siostrą Marią po mnie i po siostrę Aleksandrę.

Byliśmy wreszcie razem.

Za zgodność- - - - -

Paweł Piesocki  
58-304 Wałbrzych  
ul Miczurina 5/33

Wałbrzych 3 MI 1990r.

Wspomnienia spisała -  
*Czesława Tarnawska*  
Czesława Tarnawska

Tekst przekazuję bez podpisu. Paweł Piesocki zmarł nagle 29 IX 90r

*Czesława Tarnawska*